Cena 6 hal.

Nr. 112. Kraków, Piątek 3. Marca 1916. Rok XXIV

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 2. marca: **Wiedeń**, dnia 3. marca.

Nigdzie szczególniejsze wydarzenia.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefer marszałek polny porucznik.

Na Zachodzie niema zmiany.

Wielka główna kwatera ogłasza d. 2 marca: **Berlin**, dnia 3. marca.

Położenie na ogół nie doznało zmiany.

W obszarze Izery była nieprzyjacielska artylerya szczególnie czynną.

Na wschodnim brzegu Mozy poświęcili Francuzi ponownie swych ludzi na bezużyteczną próbę kontrataku na twierdzę Douaumont.

Żywe walki działowe na wschodzie.

Na północnej części frontu walki działowe objawiły częściowo bardziej ożywioną działalność.

Mniejsze przedsięwzięcia naszych straży przednich na nieprzyjacielskie oddziały zabezpieczające były uwieńczone skutkiem.

Na północny zachód od Mitawy został w walce powietrznej pokonany rosyjski aparat lotniczy i dostał się wraz z jadącymi w nasze ręce. Nasi lotnicy zaatakowali ze skutkiem urządzenia kolejowe w Mołodecznem.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Pod Verdun.

Sprawozdawcy podnoszą, że przerwa w walkach w najbliższym obszarze Verdun, jaka tam obecnie nastała, jest objawem zgoła naturalnym wobec tego, że obie strony zmuszone są po morderczej kilkudniowej bitwie przystąpić do opatrzenia rannych i przewiezienia ich poza front, jak niemniej do uzupełnienia braków w zaopatrzeniu wojska w potrzebny materyał.

Nie ulega też wątpliwości, że wojska niemieckie, które w pierwszem natarciu, wykonanem według przyjętej zasady komendy niemieckiej z siłą, zapewniającą doraźny skutek, obecnie wyzyskują swą zdobycz terenową i jak to wskazuje doniesienie francuskie, przeprowadzają oszańcowania takowej i umocnienia, które staną się w krótkim czasie podstawą nowego uderzenia.

Sprawozdawca „Frankfurter Zeitung“ podaje, że francuskie rowy strzeleckie w obszarze Verdun posiadają niezwykle silne zabezpieczenia z drutu kolczastego, wskutek właściwości terenu są jednak mało odporne na ogień artyleryjski.

Według dzisiejszego doniesienia naczelnej komendy niemieckiej usiłowali Francuzi wśród wielkich strat podjąć pod Verdun kontrofenzywę w celu odzyskania utraconych stanowisk pierwszej swej linii obronnej. Zarowno tutaj, jak i w Szampanii, czy też pod Ypres, nie nastąpiła jednak żadna istotna zmiana w położeniu.

Zyskany obszar.

Berlin. (B. kor.) Według dokładnych sprawozdań wynosi zyskany w dotychczasowej ofenzywie przed Verdun przez Niemców obszar od dnia 21. lutego 170 kilometrów kwadratowych, a więc więcej niż cztery razy tyle, ile zdołali osiągnąć Francuzi podczas swojej ofenzywy w jesieni roku 1915. Straty niemieckie są stosunkowo małe. Trzymano się wyraźnie tego, aby nigdzie nie poświęcać bezmyślnie materyału wojska i aby zawsze obrać tę drogę, która przy małych stratach prowadzi do celu. Przedpole na północy i na wschodzie Verdun znajduje się w niemieckich rękach, w szczególności forty północne w naszem posiadaniu. Nasze wojska dotarły do podnóża Cote Lorraines.

Doniesienie francuskie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Sprawozdanie francuskiego sztabu generalnego z 29. lutego 11. godziny w nocy opiewa: Między Soissons i Reims ostrzeliwała artylerya ważne punkty poza frontem nieprzyjacielskim. W Szampanii zburzyły nasze baterye nieprzyjacielskie oszańcowania w okolicy wzniesienia 193. Na zachód od Maison de Champagne wysadzili Niemcy minę, której lejek został potem przez nas zajęty. W okolicy Verdun trwała walka działowa na froncie północnym z mniejszą gwałtownością niż w poprzednich dniach. Nie doniesiono o walkach piechoty. W ciągu dnia oszańcowali się Niemcy na północnym stoku Cote Poivre, której najbardziej wysunięty grzbiet jest obsadzony przez nasze wojska. Podtrzymywaliśmy silny ogień na Samogneux, gdzie zebrał się nieprzyjacielski batalion. Na różnych punktach naszego frontu w Woewre unicestwił nasz ogień działowy przygotowane uderzenia nieprzyjacielskie. W Wogezach silna działalność artyleryjska w okolicy Senones i Pau de Sept. Na wschód od Seppois wypędziliśmy w kontrataku kilka nieprzyjacielskich oddziałów z rowów, do których wdarły się one w ciągu przedpołudnia.

Wymysły angielskie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ podaje w telegramie z Rotterdamu: „Times“ piszą, że nie należy wierzyć niemieckim doniesieniom o zajęciu folwarku Navarin (Szampania), o czem donosi niemiecka komenda dnia 29. lutego: Przesada w niemieckich doniesieniach jest tylko dowodem upadku ducha w Niemczech. Francuzi mają główną linię obronną silnie w swym ręku, a prawdziwa walka rozpoczyna się teraz, przyczem Francuzi są w lepszem położeniu. „Manchester Guardian“ donosi nawet o zwycięstwie francuskiem pod Verdun i to takiem, że należy je uważać za jedną z najbardziej rozstrzygających bitw. „Westminster Gazette“ uważa za rzecz pewną, że Verdun nie padnie. Jeżeli siedmiodniowy atak niemiecki celu swego nie osiągnął, to znaczy, że się sam w sobie załamuje. Po niemieckiem uderzeniu rozpoczną teraz Francuzi ofenzywę.

Zapatrywanie „Temps'a“.

Berno. (B. kor.) Położenie na froncie nowej ofenzywy niepokoi krytyków wojskowych dzienników paryskich, które ostrzegają przed wyciąganiem z rzekomego spokoju przedwczesnych wniosków. „Temps“ pisze między innemi: Nasz silny przeciwnik nie podjął z tak wielkim nakładem tak wielkiego zadania, aby po małem nie udaniu się zrezygnować z dalszego ciągu swego przedsięwzięcia.

Generał Humbert.

Frankfurt n. M. (Tel. pryw.) Komendantem umocnionego obszaru Verdunu jest od jesieni ubiegłego roku jenerał Humbert, który objął to stanowisko po jenerale Sarrail na życzenie marszałka Joffre'a.

Pochodzi on z rodziny oficerskiej i jest wychowankiem akademii w Saint Cyr. Jako porucznik odbywał służbę w Chinach w walce z powstańcami, jako kapitan walczył na Madagaskarze, w 1913. powołany został wówczas już jako jenerał brygady do kierownictwa w wyprawie do Maroka, i stamtąd podążył z wybuchem wojny w 1914. do Francyi, gdzie sprawował komendę pierwszej dywizyi marokańskiej w bitwie pod Charleroi i nad rzeką Marną. W uznaniu zasług w tej bitwie otrzymał stopień komendanta korpusu. Uważany jest za oficera bardzo spokojnego, zimnego i energicznego.

W sprawie łodzi podwodnych.

Zapytanie Lansinga.

Waszyngton. (B. kor.) Sekretarz państwa Lansing wystosował do ambasadora Gerarda w Berlinie telegram kablowy proszący o zawiadomienie, którym okrętem wysłane zostały załączniki do niemieckiego memoryału w sprawie wojny łodziami podwodnemi i kiedy ten okręt przybędzie do Ameryki.

Stanowisko kongresu.

Amsterdam. (B. kor.) Jeden z dzienników donosi: „Times“ dowiaduje się z Waszyngtonu, że nagłe żądanie prezydenta Wilsona, aby kongres obradował nad polityką zagraniczną i wyraził rządowi zaufanie w sprawie podróży Amerykanów na uzbrojonych okrętach handlowych, wywołało wielką senzacyę w kongresie. Wielu członków kongresu uznało postępowanie prezydenta Wilsona za rozsądne i energiczne.

Prasa i republikanie popierają prezydenta a także demokraci nie będą mogli go opuścić. Prypuszczają, że stanowisko Wilsona jest silniejszem.

Angielska instrukcya morska.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera upoważnione jest do oświadczenia, że zapatrywanie Anglii w sprawie okrętów handlowych i łodzi podwodnychbyło zawsze następującem: Uzbrojone dla celów obrony okręty handlowe nie śmią strzelać na łodzie podwodne, albo na jakiekolwiek inne okręty wojenne, chyba dla własnej obrony. Niemcy przekręcili znaczenie jednego ustępu w dokumencie, który zabrano z pokładu zatopionego przez nich okrętu transportowego w tym duchu, jakoby okręty handlowe miały polecenie podejmować ofenzywę. Tak się sprawa nie przedstawia. Dotyczący ustęp określający maximum odległości, poza którem okrętom handlowym doradzono nie strzelać, musi być czytany łącznie z innem miejscem, w którem zupełnie jasno jest powiedzianem, że okręty handlowe nie śmią atakować, jeżeli łodzie podwodne nie okażą wyraźnie nieprzyjaznego zamiaru.

Oświadczenie włoskie.

Rzym. (B. kor.) Agencya Nationale donosi z kół amerykańskich, że ambasador włoski w Waszyngtonie wręczył notę, w której rząd włoski oświadcza, że włoskie parowce towarowe i dla przewozu podróżnych są uzbrojone, ale nie śmią robić użytku z dział tylko w wypadku jeżeli są zaatakowane.

Wniosek polski odrzucony.

Berlin. (B. kor.) Sejm powtórzył dzisiaj głosowanie nad zgłoszonym wczoraj wnioskiem Polaków, który został przeciw głosom postępowych, centrum i socyalnych demokratów odrzucony.

Z Rosyi.

Zapatrywanie Rodzianki.

Londyn. (B. kor.) „Daily Chronicle“ ogłasza rozmowę swego korespondenta z prezydentem Dumy Rodzianką, w której ten powiedział: Po wojnie będzie w Rosyi wolność słowa i nie będzie ucisku. Nikt nie będzie miał po wojnie możności ograniczenia wolności słowa. Rosya będzie miała parlament, nie będzie żadnej rewolucyi. Wojna zadała staremu konserwatyzmowi taki cios, że nie istnieje on już więcej. Po wojnie będziemy mieli ministra reform i Rosya będzie się reformować.

Wydatki wojenne.

Petersburg. (Tel. pryw.) W komisyi budżetowej Dumy sprawozdawca Firsow przedłożył między innemi następujące cyfry: Dochody państwowe 3.022,049.318 rubli, zwyczajne rozchody 3.232,463.698 rubli, zatem niedobór 210,414.380 rubli. W kwocie rozchodu nie mieszczą się wydatki wojenne, gdyż te wynoszą osobno za 1915 r. 8 miliardów rubli, a na rok 1916. ewentualnie dalszych 11 miliardów rubli.

Dzienny wydatek na wojnę wynosił pierwotnie 10 milionów rubli, obecnie zaś 31 milionów rubli.

Przygotowania w Besarabii.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Donoszą, że komenda rosyjska przeprowadza w Besarabii nowe przesunięcia i uzupełnienia wojsk, z czego wnoszą, iż zamierzone jest ponowne uderzenie w kierunku Bukowiny.

Biuletyny rosyjskie.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 29. lutego. W odcinku Dźwińska, koło wsi Garbunówki i na północ od linii kolej. prowadzącej do Poniewicza nasze oddziały odparły forpoczty niemieckie i posunęły się nieco naprzód. Koło jezior Ilsen, Medun i na południe od tego jeziora Niemcy w silnych łańcuchach strzeleckich posunęli się przeciw naszym rowom, musieli jednakże pod silnym ogniem cofnąć się.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 1. marca br.: Samoloty niemieckie rzuciły bomby na północny zachód od Friedrichstadt i na Dźwińsk oraz strzelały z karabinów maszynowych. W okolicy jeziora Swenten zabiliśmy część Niemców, którzy pod ogniem artyleryi uciekali do swoich rowów.

W Szwajcaryi.

Ostateczne załatwienie sprawy wojskowej.

Berno szwajc. (B. kor.) Przełożona władza wojskowa skazała pułkowników Egli'ego i Wattenwylła na karę dyscyplinarną, każdego na dwadzieścia dni ścisłego aresztu. Nadto postawiono ich w stan dyspozycyi, a co do cywilnego stanowiska zostają obaj oficerowie jako szefowie sekcyjni oddziału sztabu jeneralnego zawieszeni. Co do ich użycia gdzieindziej w zarządzie wojskowym poweźmie rada związkowa później decyzyę.

Z Anglii.

Powszechna mobilizacya w Egipcie.

Lugano. (Tel. pryw.) Z Egiptu donoszą o zarządzonej powszechnej mobilizacyi stojących tamże do rozporządzenia sił wojskowych a to wobec grożącego niebezpieczeństwa niemiecko-tureckiej ofenzywy przeciw Egiptowi.

Wzmacnianie armii koalicyi.

Amsterdam. (B. kor.) Jeden z tutejszych dzienników donosi: „Times“ dowiaduje się z Saloniki, że obecnie w większych ilościach niż kiedykolwiek nadchodzą transporty wojsk. Wojska te zaaklimatyzowały się już. Przybycia armii serbskiej z Korfu oczekują w pierwszych dniach marca.

Agitacya za oszczędnością.

Londyn. (B. kor.) Doniesienie Biura Reutera. W Guildhall otwarto pod przewodnictwem lorda majora kampanię za oszczędnością.

Przemawiało kilku ministrów, wzywając wszystkie klasy do największej oszczędności. Przyjęto jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą, że żadna ofiara nie jest za wielką do osiągnięcia zwycięstwa.

Niemiecki samolot nad wschodniem wybrzeżem.

Londyn. (B. kor.) Urzędowo donoszą: Niemiecki aparat lotniczy marynarki przejechał wczoraj nad częścią wybrzeża południowo-wschodniego i rzucił kilka bomb, nie wyrządzając szkody wojskowej. Jedno 9-miesięczne dziecko miało zostać zabitem.

Na Bałkanie.

Knowania koalicyi.

Budapeszt (Tel. pryw.) „Pester Lloyd“ donosi z Sofii: Według wiadomości, które tutaj nadeszły, zamierzone jest ze strony koalicyi wykonanie zamachu stanu w chwili, gdy król Konstantyn na zaproszenie generała Sarraila uda się do Salonik, dla zwiedzenia linii bojowej sojuszników.

Venizelos ma być obwołany prezydentem, a król Konstantyn internowanym. (Wiadomość powyższą uważamy za nieprawdopodobną, gdyż według doniesienia z tegosamego źródła armia grecka jest wiernie swemu królowi oddaną, a uwięzienie jego byłoby dla niej hasłem do wystąpienia przeciw koalicyi. Przyp. Red.).

Reorganizacya armii rumuńskiej.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Z kół wojskowych pochodzi wiadomość, że reorganizacya armii rumuńskiej jest na ukończeniu. Obecnie liczyć będzie armia 120 pułków, a więc około pół miliona wojsk pierwszej linii.

Śmierć królowej-wdowy.

Bukareszt. (B. kor.) Królowa-wdowa, Elżbieta, zmarła rano o godzinie 8. minut 35.

Bukareszt. (B. kor.) Pogrzeb królowej Elżbiety odbędzie się w niedzielę. Zwłoki złożone będą w katedrze Curtea de Arges.

Królowa-wdowa rumuńska zmarła w wieku 73 lat. Pochodziła z książęcego domu Wied i została w dniu 15. listopada 1869. małżonką rumuńskiego króla Karola. Pod pseudonimem literackim „Carmen Sylva“ była znaną w świecie autorką bardzo licznych utworów lirycznych i powieściowych. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej (1877/8) zasłużyła się bardzo jako organizatorka opieki nad rannymi. — (Przyp. Red.)

Kondolencya rządu austryackiego.

Wiedeń. (B. kor.) Prezydent ministrów hr. Stuergkh po otrzymaniu wiadomości o śmierci królowej-wdowy rumuńskiej przesłał posłowi rumuńskiemu kondolencyę imieniem własnem, jakoteż imieniem rządu austryackiego.

Centrala papieru na Węgrzech.

Rozporządzenie ministeryalne.

Budapeszt. (B. kor.) Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministeryalne regulujące obroty i zużywanie rotacyjnego papieru dziennikarskiego. Aby zapewnić zapotrzebowanie papieru dziennikarskiego dla dzienników, utworzoną zostanie centrala papieru dziennikarskiego w Budapeszcie, u której wszyscy wydawcy dzienników i drukarnie, jakoteż fabryki papieru mają zgłosić najpóźniej do dnia 10. marca 1916. swoje zapasy papieru według stanu z dnia 4. marca 1916.

Nadto zgłoszone mają być wszelkie daty, na podstawie których centrala może stwierdzić przyszły rozmiar dziennika i ilość papieru, jaka ma być wydzieloną dziennikowi. Rozporządzenie zarządza zamknięcie wszystkich zapasów rotacyjnego papieru dziennikarskiego, które ważą więcej niż metryczny cetnar.

Prawo rozporządzania przysługuje wyłącznie centrali papieru.

Rozmiar tekstu dzienników 6-halerzowych, aż do dalszego rozporządzenia, nie śmie wynosić więcej niż tygodniowo 49 stronnic, rozmiar dzienników 12-halerzowych nie więcej niż tygodniowo 98 stronnic. U innych dzienników tekst nie śmie przekraczać rozmiarów tekstu z drugiego tygodnia miesiąca lutego 1916. r. Dla nowych dzienników rozmiar tekstu będzie ustalony przez centralę. Rozmiar anonsów nie śmie przekraczać 55% anonsów w miesiącu marcu 1914. w danym dzienniku.

Gdyby w sprawie papieru wyłoniły się nowe trudności, to centrala jest uprawnioną zarządzić nowe ograniczenia ilości stronnic, jednakże ilość ta nie śmie być mniejszą u dzienników 12-halerzowych niż 8, u dzienników 8-halerzowych niż 6, u dzienników 6-halerzowych niż 4, u dzienników 4-halerzowych niż 2 kartki.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 8. marca.

(Wiadomość o założeniu centrali dla papieru dziennikarskiego na Węgrzech podaliśmy w telegramie prywatnym dnia 1. marca w wydaniu porannem. Dzisiaj witamy powyższe rozporządzenie ministerstwa węgierskiego i wyrażamy nadzieję, że także u nas położony będzie kres lichwie „papierowej“. — Przyp. Red.)

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 3 marca 1916.

Kardynał Seraffini.

Rzym. (B. kor.) Z powodu słabości liczącego ponad 80 lat kardynała Gotti powierzył papież kardynałowi Seraffiniemu z zakonu Benedyktynów kierownictwo kongregacyi „De propaganda fide“; na miejsce kardynała Seraffiniego został kardynał Falconio z zakonu Franciszkanów prefektem kongregacyi zakonu.

Arcyksiążę Karol Stefan na wystawie obrazów.

Wiedeń. (B. kor.) Arcyksiążę Karol Stefan zwiedził wczoraj wystawę obrazów malarza Krzesza i wystawę opieki wojennej i zabawił tam więcej niż przez godzinę. Arcyksiążę wyraził się wobec artysty malarza z wielkiem uznaniem o wystawionych obrazach.

Ziemniaki z Królestwa.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki podają, że brak ziemniaków w Wiedniu już w najbliższych dniach ustanie, w tym czasie nadejdą bowiem znaczne przesyłki ziemniaków z Królestwa Polskiego.

Centrala dewiz.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Popyt na zagraniczne środki płatnicze jest w centrali dewiz stale bardzo silny, a w dniu wczorajszym podniósł się tak znacznie, że centrala przyznawała tylko 60% zapotrzebowania w monecie holenderskiej, a 75% w monecie państw północnych.

Dalsza konfiskata okrętów niemieckich.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki podają telegram z Londynu, według którego rząd portugalski skonfiskował dalsze okręty niemieckie „Sardinia“, „Schaumburg“ i barkę „Max“ stojące na kotwicy w porcie Fayal na wyspach Azorskich.

Ciągnienie losów węgierskich.

Budapeszt. (B. kor.) Przy ciągnieniu losów Węgierskiego Czerwonego Krzyża padła główna wygrana 30.000 koron na seryę 7432 Nr 73.

Przy ciągnieniu budapeszteńskich losów budowy Świątyni (Basilica) padła główna wygrana 30.000 koron na seryę 1074 Nr 74.

Polacy w Lincu.

Komitet polski w Lincu w okresie swej działalności utworzył był osobną sekcyę szpitalną, uważając odwiedziny rannych żołnierzy polskich za jedno z ważnych swych zadań. I dziś, choć komitet ze zmianą stosunków, eo ipso przestał oficyalnie istnieć, pozostający tu jednak jeszcze jego członkowie nie zaniechali odwiedzin w szpitalach, przeciwnie podwoili w tej mierze gorliwość.... Mimo to jednak nieliczna garstka nie może objąć wszystkich szpitali, których jest w Lincu i Urfahrze do trzydziestu... Brak ten odczuwają bardzo przykro nasi żołnierze. A przecież znajduje się w Lincu jeszcze dość dużo Polaków, którzy mimo zapewnień i zachęt nie przystąpili w swoim czasie do wspólnej z nami akcyi... Nie myślimy wchodzić dziś z tego powodu w jakieś obecnie bezprzedmiotowe rekryminacye, lecz przedkładamy im wszystkim prośbę nie swoją... ale tych, którzy walczyli za dobro i spokój nas wszystkich, rodaków naszych, skarżących się gorzko na opuszczenie. Niechaj wszyscy Polacy, w Lincu zamieszkali, pamiętają o szpitalach, niechaj niosą tam słowo ojczyste, pytają o potrzeby, wesprą radą i pomocą, zaopatrują żołnierzy w przeczytane gazety, a wedle możności i książki, czego są oni najbardziej spragnieni.

Janina Kossak-Peleńska.

Ojciec św. o Polsce.

Dziennikarz Polski z Ameryki, p. Nikodem Piotrowski objeżdżał przed pół rokiem mniejwięcej Polskę i Europę, bawiąc między innymi także w Krakowie. Obecnie zamieszcza w „Chicago Herald" opis swego posłuchania o Ojca św. Oto interesujące szczegóły, jakie uzyskał.

Gdy byłem w Rzymie — pisze p. Piotrowski — przyniósł mi posłaniec z Watykanu wieczorem w dniu 21. listopada pisemną wiadomość, że będę przyjęty na posłuchaniu u Ojca św. w południe dnia następnego. Czułem się rzeczywiście mocno wzruszony tą wiadomością. — Czy jest taki katolik, który nie życzyłby sobie w sercu ujrzeć Ojca św.? Czułem, że moje marzenia zaczynają nabierać formy rzeczywistości i byłem bardzo szczęśliwy.

Nazajutrz rano o godz. 11 min. 45 w towarzystwie ojca Mossera, prokuratora Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, przybyłem do bram Watykanu, przez które przepuściła nas przyboczna straż szwajcarska. Przechodząc przez wiele korytarzy, weszliśmy do otwartej sali, z której na pławo wchodzi się do apartamentów Papieża. Za pokazaniem listu otrzymałem pozwolenie wejścia do tej części ubikacyi w Watykanie. Następnie udaliśmy się schodami na górne piętro i przechodziliśmy przez szereg sal, w których roiło się od gwardzistów papieskich. W końcu dostaliśmy się do apartamentów, gdzie przyjął nas szambelan papieski. Wprowadził nas do poczekalni i prosił o zajęcie miejsca. Trzy wielkie gobeliny zdobią ściany tej sali. Gobeliny te miał zabrać Napoleon po wzięciu Rzymu, ale następnie rząd francuski zwrócił je Papieżowi.

Czekaliśmy tutaj około pół godziny, a następnie prowadzono nas znów przez szereg mniejszych sal sąsiadujących z prywatną biblioteką papieża, gdzie Ojciec św. zazwyczaj pracuje. — Było nas tylko dwóch w tej sali. Nagle duchowny, ubrany w purpurowe szaty, otworzył drzwi od biblioteki, w której widniała biała postać Ojca św.

Przewodnik mój, ojciec Mosser, przedstawił mię i opowiadał czcigodnemu Papieżowi o moich podróżach po Europie. Jego Świątobliwość był wielce zainteresowanym, gdy mu O. Mosser wyliczał cały szereg krajów i miast, jakie zwiedziłem. Następnie ja opowiadałem Papieżowi o strasznem zniszczeniu — jakie widziałem w Polsce z powodu tej wojny, o przeokropnem położeniu i nędzy tysięcy Polaków, którzy umierają z głodu. Mówiłem mu także, co słyszałem od Księcia biskupa Sapiehy w Krakowie i arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie oraz od Henryka Sienkiewicza w Szwajcaryi, którzy wszyscy mówili o sympatyi i gorących uczuciach, jakie Ojciec św. objawił względem narodu polskiego, dodając, że wzruszony uczuciami i głęboką wdzięcznością, przybyłem do Rzymu, aby Ojcu św. podziękować za wszystko, co zrobił dla ulżenia strasnej doli moich rodaków w Polsce i prosić go, by użył swoich wielkich wpływów — jako najwyższa głowa Kościoła katolickiego — na dobro polskiego narodu, aby uczyniono zadość sprawiedliwości względem Polski po zakończeniu tej wojny.

Ojciec św. zdawał się być wielce wzruszonym, słuchając tego opowiadania. Oświadczył, że jego sympatye zawsze były po stronie nieszczęśliwego narodu Polaków, a zwłaszcza teraz, gdy doświadczeni są przez tak wielkie nieszczęście i gdy ich cierpienia są tak bezgraniczne. Dodał, że nie przestanie zanosić do Stwórcy swoich modłów gorących za Polskę, za ten szlachetny i dostojny naród, wierną służebnicę Kościoła; za Polskę, która już więcej ucierpiała w tej okrutnej wojnie, jak jakikolwiek inny naród i jeszcze tyle cierpieć musi. Oświadczył też, że będzie dawał dalej tak moralne, jak i materyalne poparcie Polakom.

Gdy Ojciec św. tak mówił, byłem wielce wzruszony, bo zdawało mi się, że ten głos, który dochodził do moich uszu, to głos nie ziemski ale niebiański. Całe otoczenie, wśród którego się znalazłem, wydało mi się jakieś zaziemskie, boskie. Zgiąłem kolana przed dostojnym Pasterzem Kościoła, a On wyciągnąwszy dłonie nad moją głową, bogosławieństwo udzielił mi. Jego Świątobliwość przesłał także swoje apostolskie błogosławieństwo dla wszystkich Polaków w Ameryce i dla wszystkich tych, którzy przez swoje modły i datki przyczynili się do ulżenia nędzy nieszczęśliwej Polski.

W następną niedzielę we wszystkich kościołach w Rzymie ustanowiono specyalne modły za Polskę i zbierano ofiary na rzecz dotkniętych wojną mieszkańców tego kraju. Papież rozumie w pełni straszne położenie Polaków i wie o tem, że jeśli nie daną będzie nagła i wydatna pomoc dla Polski, to więcej niż połowa narodu wymrze z głodu. Wysłał też przez swego sekretarza stanu 25.000 koron na ręce biskupa krakowskiego na ratunek dla Polski. Dał więc tem dowód, że stara się przyjść z pomocą i ulżyć doli tego narodu katolickiego, dla którego żywi głęboką sympatyę.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Na drugiem posiedzeniu delegatów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie p. St. Dydyński odczytał sprawozdanie komisyi rewizyjnej z czynności w Wiedniu w czasie od 9. października 1914. do 14. października 1915.

Sprawozdanie to kończy się w ten sposób: Komisya rewizyjna siłą wielkich a niespodziewanych wypadków, znalazła się w położeniu wzięcia na swoją odpowiedzialność czynności, daleko poza jej zwykły zakres działania wychodzących, a jeżeli z zadania tego wywiązała się nietylko bez szkody, ale, jak sądzi, z pożytkiem dla towarzystwa, to zawdzięczać to ma w pierwszym rzędzie ciągłej i niestrudzonej, prawdziwą miłością kraju i Towarzystwa owianej działalności swego prezesa, bar. Moysy, czynnej pomocy i przychylności osobistości wpływowych, jak ówczesnego namiestnika Korytowskiego, marszałka krajowego Niezabitowskiego, ministra dla Galicyi Morawskiego, zastępcy prezesa Wydziału krajowego dra Pilata i bardzo wydatnej działalności kierownika wydziału zarządzającego dyrektora Nowosieleckiego.

Następnie załatwiono petycye urzędników i sług T. K. Z. Zarządowi gminy miasta Lwowa na fundusz opieki wojennej przyznano 500 kor. Uchwalono po 3000 koron (razem 9000 kor.): 1) Komitetowi biskupiemu, 2) na fundusz wdów i sierót po legionistach polskich, i 3) na fundusz krajowego Czerwonego Krzyża. W imiennem głosowaniu wybrany został prezesem dyrekcyi na 6 lat w miejsce Eksc. Kraińskiego, który oświadczył na wieczornem posiedzeniu poufnem stanowczo, że wyboru nie przyjmie, bar. Stefan Moysa 39 głosami.

Bar. Moysa podziękował za wybór i oświadczył, że wybór ten przyjmuje za największą cześć, podniósł wielkie zalety i zasługi p. Kraińskiego, który przez 19 lat stał na czele T. K. Z. i prosił go o dalsze opiekowanie się Towarzystwem. O pomoc prosił też p. Rozwadowskiego. Przewodniczący p. Oskar Schnell pożegnał w gorących słowach prezesa p. Kraińskiego i podziękował mu imieniem delegatów za długoletnią działalność. Prezes p. Kraiński podziękował za słowa uznania i powitał bar. Moysę, którego pracę w T. K. Z. zawsze podnosił i życzył mu powodzenia.

„Czerwony Krzyż" we Lwowie.

Zaraz po oswobodzeniu naszej stolicy, zjechał do Lwowa prezes naszego krajowego „Czerwonego Krzyża" książę Paweł Sapieha i natychmiast podjął energiczną akcyę dla podjęcia przerwanej przez inwazyę działalności Stowarzyszenia. Koło osoby księcia Sapiehy skupiło się liczne grono dawnych członków i pań lwowskich, pełnych zapału do pracy humanitarnej, tak, że „Czerwony Krzyż" zaczął odrazu akcyę swą na wielką skalę.

Dotychczasowe rezultaty przedstawiają się tam okazale, możemy się chlubić naszym „Czerwonym Krzyżem", który w obecnej chwili stanął na wysokości zadania. Liczne zaś uznania najwyższych władz i całego społeczeństwa świadczą, że w wielu wypadkach nasz „Czerwony Krzyż" wyszedł daleko poza ramy swego dawnego programu, ogarniając coraz szersze zadania. i pola działania.

O doniosłej i obszernej akcyi „Czerwonego Krzyża" we Lwowie daje pojęcie sprawozdanie z samej sekcyi pielęgniarskiej, zamieszczone w jednem z tamtejszych pism:

Dnia 28. czerwca 1915. otwarte zostało we Lwowie biuro Pielęgniarek „Czerwonego Krzyża", czyniąc zadość wielkiej potrzebie chwili wojennej, kiedy do samarytańskiej pracy przy rannych i chorych niezbędne są pełne poświęcenia kobiety, mające oprócz dobrych chęci umiejętność oraz wytrwałość w obranym zawodzie.

Prowadzenie tej sekcyi powierzyło Prezydyum „Czerwonego Krzyża" znanej zaszczytnie pani jenerałowej Longchamps de Berier, która z wielkim nakładem trudów i pracy przeprowadziła całą organizacyę biura Pielęgniarek. A roboty było dość. W pierwszych bowiem zaraz dniach zgłosiło się 1600 pielęgniarek, nie licząc tych, które były już zajęte w szpitalach. Liczny ten materyał należało poddać starannemu przebraniu.

Mała bowiem część zgłaszających się przeszła kursy samarytańskie, urządzone z początkiem wojny przez Wydział „Czerwonego Krzyża" i przez inne instytucye, przytem o każdej zgłaszającej się pielęgniarce trzeba było zasięgnąć bliższych informacyi.

Po przeprowadzeniu tej najważniejszej sprawy przyjęcia pielęgniarek, przystąpiła sekcya „Czerwonego Krzyża" do urządzenia w jesieni kursów cholerycznych, połączonych z praktyką w cholerycznym szpitalu. Kandydatek zapisało się 90 i te, które zdały egzamin z dodatnim rezultatem, zostają wysyłane w nawiedzone epidemią prowincye do szpitali epidemicznych lub wojskowych, gdzie z wielkiem poświęceniem i narażeniem życia nawet pełnią samarytańską służbę.

Obecnie w lwowskich szpitalach jest zajętych około 400 pielęgniarek, poleconych przez biuro „Czerwonego Krzyża". Trzeba widzieć te niestrudzone pracownice przy łożu chorego, gdzie wszystkie spełniają posługi, trzeba słyszeć te wyrazy wdzięczności, jakimi pacyenci obsypują swe „opiekuńcze anioły", aby módz ocenić ogrom pracy, włożonej na wątłe barki kobiece i zrozumieć szczytną misyę prawdziwych samarytanek.

Obecnie wobec szerzącej się pandemii ospy „Czerwony Krzyż" podjął z nią walkę na wielką skalę. Z wielkim nakładem kosztów i starań utworzono kolumny szczepienia ospy, które po całym kraju rozsyłane zostają, docierając aż do linii bojowej.

Akcya ta rozwija się bardzo pomyślnie: „Czerwony Krzyż" działa tu w porozumieniu ze starostwami, które po wsiach wydają odpowiednie zarządzenia. Kolumn takich zostało wysłanych już kilkadziesiąt, a w tych dniach wyjeżdżają do Królestwa nowe partye kolumn, około 40 do 50 grup.

Poza wyżej wymienionemi licznemi zadaniami Biura Pielęgniarek „Czerwonego Krzyża", musi ono załatwiać bardzo liczną korespondencyę w sprawach fachowych, więc z pielęgniarkami z różnych stron monarchii, a nawet z Państwa Niemieckiego wciąż się zgłaszającemi, z zarządami szpitali we Lwowie i na prowincyi, ze starostwami, gminami i t. d.

Urzędnicy rolni.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Nie zorganizowanie dotychczas odpowiedniego pośrednictwa pracy dla urzędników, rolnych jest powodem poważnych braków i szkód tak dla majątków ziemskich, jak i dla samychże urzędników. Związek ziemianek na zjeździe w Krakowie powziął uchwałę stworzenia polskiego Biura pośrednictwa handlu ziemią. Byłoby wskazanem, aby związki i towarzystwa rolnicze zajęły się sprawą pośrednictwa pracy dla urzędników rolnych. Instytucye, które działają w tym kierunku, jak w towarzystwie Kółek rolniczych lub Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędn. prywatnych, pracują wyłącznie w zakresie swej własnej kooperatywy; są prywatne biura pośrednictw, lecz w nich najwyższą szarżą" jest maszynista a białym wprost krukiem ekonom; urzędnik prywatny zdany jest na łaskę i niełaskę losu, oraz na lepszą lub gorszą protekcyę swych krewnych i znajomych. Gdy akademik lub rządca, kontrolor lub buchalter, gorzelnik lub dyrektor poszukuje miejsca, piszą listy prosząc o poparcie, ogłaszają się w gazetach, a niektórzy z nich zapytują różnych firm, instytucyi lub zarządów, czy nie ma dla nich czegoś odpowiedniego. Z 80% tego rodzaju zapytań zbywa się milczeniem, a tylko 20% ludzi i instytucyi naprawdę poważnych odpowiada odwrotnie petentowi.

Tak zatem prywatnemu urzędnikowi będącemu chwilowo bez posady, mijają tygodnie, mijają miesiące, rodzina odczuwa braki, gotówka się wyczerpuje aż wreszcie wypadek lub dobry człowiek, dadzą mu ponownie kawałek chleba, i to w przeważnych wypadkach nie odpowiedni do jego fachowych uzdolnień. Tak się marnują siły, tak się marnują nieraz duże zdolności, tak powstaje przysłowiowe u nas: „ależ brak człowieka". Równocześnie jednak instytucya lub folwark poszukuje urzędnika, drogą listów prywatnych lub ogłoszeń i nareszcie go znajdują, lecz często znów nie w danym wypadku fachowca. Stan ten anormalny znają doskonale wszyscy, którym zależy na doborze pracowników Polaków, zbyteczna zatem dłużej się nad nim rozwodzić; trzeba natomiast zaradzić i działać. Chwila wydaje się odpowiednią. Możeby los urzędników prywatnych rolnych złączyć ściśle z akcyą Ziemianek na polu pośrednictwa handlu ziemią; niech organa, które mają po powiatach zbierać dane co do sprzedaży ziemi informują się i spisują ludzi szukających i poszukujących posad, niech spisy te przedkładają urzędnikowi „ad hoc" w powiecie, a ten wraz z opinią o nich przedkłada je Centrali, przez którą znowu za małą opłatą strony obydwie będą mogły pokryć obopólne zapotrzebowanie prędko i ku własnemu zadowoleniu.

Dr. Ł.

KRONIKA.

Wojenny dodatek drożyźniany dla urzędników. Jak się dowiadujemy, przełożeni niektórych urzędów państwowych w Krakowie, jakoteż i w kraju otrzymali polecenie wygotowania zestawień potrzebnych do wymiaru dodatku drożyźnianego, przyznanego urzędnikom państwowym, rozporządzeniem ministeryalnem z dnia 9. lutego b. r. — Jako nader cenną i na przyszłość w całym szeregu innych spraw pożądaną nowość, należy powitać zarządzenie, iż wypłata przypadających kwot nastąpi bez biurokratycznych alembików, na podstawie zestawienia, które odnośni szefowie urzędów dla kas państwowych wygotują.

Oddział Sądu powiatowego cywilnego dla spraw niespornych od dnia 3 marca 1916, a biuro podawcze i oddział doręczeń od dnia 4 marca 1916 urzędować będzie w budynku sądowym przy ul. św. Jana 28.

Pywóz mleka z Królestwa Polskiego. Izba handlowa i przemysłowa donosi nam, iż wiadomość o zmonopolizowaniu przez Izbę całego kontyngentu mleka przywożonego z Królestwa do Krakowa, podana przez jedno z pism miejscowych, nie jest zgodną z prawdziwym stanem rzeczy.

Izba handlowa i przemysłowa przeciwną jest zasadniczo wszelkim monopolom, zwłaszcza w dziale artykułów spożywczych. Stojąc na tem stanowisku, wystosowała Izba swego czasu do Naczelnej Komendy armii dłuższy memoryał, wykazując niebezpieczeństwo zmonopolizowania przywozu towarów spożywczych z Królestwa Polskiego w jednem ręku.

W szczególności oświadczyła się Izba przeciwko wyłącznemu oddaniu kontyngentu mleka jednej osobie, której Magistrat powierzyć miał wyłącznie przywóz tego artykułu do Krakowa.

Prezydyum Izby poszło w tym kierunku dalej jeszcze, zakładając protest przeciwko wyłączeniu właścicieli dóbr od prawa przywozu mleka i domagając się zniesienia przywileju udzielonego w tym kierunku jednej osobie.

Z Tow. Technicznego. W piątek dnia 3. marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali posiedzeń krakowskiego Tow. technicznego (ul. Straszewskiego l. 28. II p.) odbędzie się zwyczajne tygodniowe zebranie członków Towarzystwa. Na porządku dziennym odczyt inż. radcy dworu Romana Ingardena p. t.: kanał Wisła—Dniestr.

Z sali sądowej. Przed trybunałem krajowego sądu karnego, pod przewodnictwem radcy sądu Dra A. Olszewskiego odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Antoniemu Bednarskiemu, ogrodnikowi miejskiemu, Zofii Kulińskiej, żonie woźnicy miejskiego i Helenie Niepołomskiej, żonie pomocnika ogrodniczego, oskarżonym przez prokuratoryę państwa o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez fałszywe doniesienie do policyi i sądu wojskowego, że p. Marya Malecka, żona inspektora ogrodów miejskich, żywi wrogie dla państwa zamiary. Sprawa ta, jak wiadomo, była już przed kilku tygodniami przedmiotem rozprawy sądowej. Rozprawa została odroczoną z powodu niejawienia się głównego oskarżonego, Wojciecha Bochenka, woźnego pocztowego, który na podstawie informacyi udzielonych mu przez wymienione wyżej osoby owo oszczercze doniesienie do policyi i sądu wojskowego przeciw inspektorowej p. Maleckiej napisał, zarzucając jej popełnienie czynów, za które kodeks karny wojskowy przewiduje karę śmierci. Bochenek, pełniący obecnie służbę wojskową, także i na wczorajszą rozprawę nie przybył, sprawa więc jego została wyłączoną i będzie później przedmiotem osobnej sądowej rozprawy.

Na wczorajszej rozprawie ponownie przesłuchano oskarżonych i licznych świadków z pomiędzy personalu robotniczego ogrodów miejskich, którzy stwierdzili zupełną bezpodstawność uczynionych inspektorowej p. Maleckiej zarzutów; przesłuchano również adjunkta p. Ganzego, którego nazwisko w całej sprawie kilka razy wymieniano, gdyż on rzekomo utrzymywał z oskarżonymi żywe stosunki w celach dla inspektora p. Maleckiego nieprzyjaznych. Po przeprowadzonej rozprawie, przemówieniu prokuratora Dra Jendla, zastępcy poszkodowanej p. Maleckiej adw. Dra Jakubowskiego, oraz obrońców Drów Romana Bogdaniego, Floryana Popiela i Reinera trybunał wydał wyrok zasądzający B e d n a r s k i e g o na trzy tygodnie aresztu z zamianą na grzywnę licząc po 3 korony dziennie, K u l i ń s k ą na dwa miesiące, N i e p o ł o m s k ą na sześć tygodni aresztu obostrzonego postem co 14 dni. Bednarski wyrok przyjął, Kulińska i Niepołomska zastrzegły sobie trzy dni do namysłu. Z ramienia magistratu przysłuchiwał się rozprawie radca Dr Reiner, który z przebiegu rozprawy złoży prezydyum miasta sprawozdanie.

NEKROLOGIA.

Karol Schramm, introligator Uniwersytetu Jagiellońskiego, po krótkiej chorobie, przeżywszy lat 69, zmarł dnia 2. marca b. r. — Zmarły znany był i niezwykle poważany w szerokich kołach tutejszego mieszczaństwa, to też zgon jego wywołał szczery żal i serdeczne współczucie.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 4. marca b. r. o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ulicy św. Anny L. 11 wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Władysław Dzieduszycki z Jezupola, Dyr. Edmund Ginwill Piotrowski z Wiednia, Wiktor Jankowski ze Lwowa, Stanisław Kłodawski z Kielc, Bar. Stefan Moysa z Rudnik, Stanisława Szeligowska z Milówki, Władysław Piętka z Warszawy, Ludwik Horodyski ze Lwowa, Tomasz Ujejski ze Sambora, Marya Borowiczowa z Drohobycza, X. Ludwik Pilch z Rzegociny, Julia Piętkowska z Zabawy, Dr Mikołaj Krzysztofowicz z Załucza, Władysław Szaynok ze Lwowa, Maksymilian Walicki z Dąbrowy Górniczej, Cecylia Kozłowska z Dąbrowy Górniczej.

LUDWIK SONOLET.

Medal Samby Dialo.

Śnieżną białością olśniewała jasna, podłużna sala prowincyonalnego lazaretu. Wszystko w niej zdawało się nastrojone na spokojny, biały ton: długie przeźroczyste firanki przy oknach, łóżka, suknie pielęgniarek, nawet potężny piec kaflowy, w którym gorzały polena, trzaskając i sypiąc iskry tak wesoło, że mimowoli myślało się o dniach dzieciństwa, dniach bez troski. Na tle tej białości odcinała się okrągła, czarna plama: kulista głowa Senegalczyka Samby Dialo. Przyciągnięty nią wzrok zatrzymywał się mimowoli, spostrzegając z przerażeniem zamiast oczu dwie szerokie jamy, ziejące pustką z tej czarnej hebanowej kuli. Ciężka rana w głowę zabrała murzynowi oba oczy, a z nimi zniknął poprzedni typowy wyraz jego twarzy. Kiedy zwyczajem niewidomych zmarszczył czoło i swoje puste oczodoły podniósł ku niebu, którego nigdy już nie miał oglądać, na twarz jego wypływał odblask uduchowionego życia ślepców, oderwanego od zewnętrznego świata.

W ataku na bagnety pod Dixmuiden w błocie i mule dostał się Samba Dialo pod ogień karabinów maszynowych. Ciężko runęło potężne ciało w rozpędzie — sześć kul go dosięgło: pierś, ramiona i biodra przestrzelone, wzrok na wieki stracony. Gdy rannego przyniesiono do lazaretu, wyglądał jak egipska mumia; wśród grubych, białych bandaży nie było go prawie widać. Ale trzymał się dzielnie; ani ból fizyczny, ani okropność losu nie zdołały zmusić go do skargi; dolę swoją znosił z właściwem swej rasie poddaniem się fatalizmowi. Zdawał się uważać za naturalne takie zakończenie swej ośmnastoletniej służby. Pomyślcie: pełnych ośmnaście lat przemykał się wśród kul — czy nie było to zrozumiałem, że go nareszcie trafiły — ?

Przewędrował wiele razy pustynię, tropiąc nieprzyjaciela nocami, jak dzikie zwierzę, walczył w Kongo, w Timbuktu, w Marokku — przeciw Negrom, Berberom, Maurytanom; przybył do Flandryi i przebrnął przez zalane jej wsie, zawsze jednak pozostał ten sam. Wszystko uważał za naturalne i nic na świecie nie zdołało go dotąd zadziwić. „Granaty niedobre dla murzyna", miał zwyczaj z powagą mówić, kiedy uderzały tuż wokół niego, ale też to było i wszystko. Nie dał się wytrącić z równowagi. W Europie przyzwyczaił się rychło do nieznanej sobie dotychczas niewidzialnej śmierci — zawsze był tensam...

Jedna jedyna tylko rzecz na świecie mogła zamącić spokój Samby Dialo, rzecz, która mu się od ośmnastu lat w najśmielszych snach marzyła, która miała być odszkodowaniem i zapłatą za wszystkie niebezpieczeństwa, trudy i niewygody — był nią medal wojskowy na żółto-zielonej wstążeczce...

I marzenie Samby Dialo miało się urzeczywistnić... Leżąc na stacyi opatrunkowej pod Dixmuiden otworzył z trudem oczy po długiem omdleniu i nic wkoło siebie nie ujrzał prócz ciemnej nocy... Nic, prócz nocy. Ale przez tę ciemność usłyszał wyraźnie głos swojego kapitana, a ten głos mówił:

— Sambo Dialo, przedstawię cię do medalu zasługi!

W tejże samej chwili zapomniał Sambo Dialo o swojej niedoli. Zapomniał, że światło swoich oczu poświęcił chorągwi francuskiej, zapomniał, że ciało jego poszarpane jest sześciu kulami — o wszystkiem wokół siebie zapomniał Sambo Dialo, oczyma ducha widział tylko jedno — medal na żółto-zielonej wstążeczce...

Od tego dnia pod Dixmuiden, Sambo Dialo czekał cierpliwie, ale z gorączkowem podnieceniem... Jego medal!... W długie dni spędzone w łóżku na oczekiwaniu, ta myśl powracała ciągle we wszystkich opowiadaniach i marzeniach, dawała mu odczuć w każdem jego słowie. Był nieznużony, powtarzając historyę medala pielęgniarce Boniu. Samba Dialo opowiadał jak dziecko. Opowiadał o swojej dalekiej ojczyźnie, o Gwinei, o Fatoi, swojej wsi rodzinnej z okrągłemi chatami o śpiczastych dachach, pogrążonej w słońcu południa i w zieloności; Nigier toczy opodal swoje szerokie fale, a Fatimata, żona Samby, z czworgiem malców bawi się na brzegu... A potem w ten obraz tchnący spokojem wkracza znowu — medal. Sambo Dialo widzi swój powrót do Fatoi... Odznaka błyszczy na jego piersiach. Starzy rodzice z uznaniem pochylają głowy, Fatimata pokazuje w uśmiechu białe zęby, dzieci tańczą z okrzykami radości dookoła niego...

A miesiące mijały. Mijały miesiące bez najmniejszej wieści o medalu i coraz bardziej zwiększały się obawy pielęgniarki Bonin, że o Sombie Dialo zapomniano, albo go przeoczono. Czy żył jeszcze kapitan, w którym niewidomy pokładał swoje niewzruszone nadzieje? Czy może odawna znalazł grób w rowach pod Dixmuiden? Pielęgniarka napisała do Paryża. Zwróciła się do swoich przyjaciół w stolicy, którzy jednak tak, jak i ona, nie mieli wpływów. Wreszcie zjednała dla sprawy nawet starego, zamkniętego w sobie sanitaryusza; niegdyż żołnierz kolonialny miał on sposobność poznać w czasie długoletniej służby w Sudanie uczucia i sposób myślenia żołnierzy tubylczych. Tak, będą usiłowali wyjednać dla Samby Dialo tak gorąco upragniony medal! Niewidomy, leżąc spokojnie i z rezygnacyą marzył o dniu, w którym jenerał przypnie mu na piersiach odznakę na żółto-zielonej wstążeczce. Tymczasem w jego sprawie szły listy do jenerałów oddziałów kolonialnych, do kapitana, który oddawna już może padł pod Dixmuiden... Tak, kapitan musiał paść: nigdy już o nim nic nie słyszano... A potem — cóż zresztą mogą zdziałać pielęgniarka bez znajomości i stary sanitaryusz, żyjący w zapadłym zakątku Francyi, zdala od potężnych tego świata; przydadzą się tylko na to, żeby doprowadzić do zdrowia kilku postrzelonych czarnych!

Mijały miesiące. Nareszcie nadszedł dzień, w którym Samba Dialo miał opuścić lazaret, rany jego zostały o ile się dało wygojone. Najpierw miał jechać do Marsylii, następnie z Marsylii wielkim parowcem przepłynie morze, a potem nie długo już potrwa droga — potem znajdzie się znowu w Fatoi u Fatimaty. Tak, u Fatimaty. I ozdobiony medalem! Przypnie mu go przedtem własną ręką jenerał — ten medal, dla którego oddał światło swoich oczu...

— Co z nim poczniemy? — pytała bezradnie pielęgniarka. — Powiedzcie sami — czy możemy puścić biedaka bez tego medala? Czyż nie znajdzie się żaden wybieg, żeby mu dopomódz? Przyznaję się otwarcie, że byłabym zdolna nawet do oszustwa, byle mu dać tę nagrodę, na którą sobie tak dobrze zasłużył, a która go niesłusznie ominęła. Zresztą, jak myślicie? Sądzę, że tam w odległej Gwinei, zdala od policyi i ostrej kontroli, w jakiejś wiosce murzyńskiej na końcu świata nie będą tego brać tak dokładnie — ?

— Ach, naturalnie—powiedział sanitaryusz— choćby z tego względu, że nikt się tam na tych rzeczach nie rozumie. Znałem nawet urzędnika z zarządu kolonii, który wodzom szczepów murzyńskich rozdawał odznaki szkolne z napisem: „Za pilność i dobre postępy", aby sobie zjednać ich uległość i przyjaźń. No i — jak zawsze w takich razach, gdy człowiek w siebie coś wmówi — wodzowie byli uszczęśliwieni, urzędnik był szczęśliwy także, zatem wszyscy byli zadowoleni, o co właśnie chodziło.

— Przyszło mi na myśl — powiedziała pielęgniarka. — Kiedy władza wojskowa nie przysyła medala, to my go nadamy Sambie Dialo. Coś takiego da się już wynaleść. Jedna jest tylko trudność: Samba Dialo zna doskonale kształt odznaki wojskowej, a dotyk ma nadzwyczajnie rozwinięty. Chodzi więc o to, żeby wynaleźć coś tej samej wielkości, a nie sądzę, żeby znalazł się ktoś, ktoby był tak pozbawiony litości, żeby rozwiać złudzenia Samby Dialo...

Na drugi już dzień przyniosła pielęgniarka stary medal św. Heleny.

— To spadek po moim pradziadku, który służył w starej gwardyi. Popatrzcie — zupełnie kształt dzisiejszego medala wojskowego!

Gdy oznajmiono Sambie Dialo o nadejściu tak upragnionej odznaki i kiedy mu zapowiedziano, że ceremonia wręczenia odbędzie się niebawem, płakał długo gorącemi łzami wdzięczności i rozrzewnienia. To był najpiękniejszy dzień w całem życiu Samby Dialo: osięgnął nareszcie cel, który mu przyświecał w ciągu długich ośmnastu lat!

— Ja bardzo zadowolony — szeptał. — Ja bardzo, bardzo szczęśliwy. I Fatimata bardzo szczęśliwa... Nasza cała wieś bardzo szczęśliwa..

Młody lekarz — asystent podjął się odegrać rolę jenerała, który przybył tylko poto, aby Sambie Dialo przypiąć tak dobrze zasłużony medal, ten medal ustanowiony ongiś jako nagroda waleczności ostatnich niedobitków „Wielkiej armii", a który dziwną ironią losu miał teraz podtrzymać wiarę w sprawiedliwość Europy u tego ślepego strzelca z Senegalu. Ale czyż nie zasłużył nań równie dobrze, jak ongi żołnierz Napoleona?

Na drugi dzień opuścił Samba Dialo lazaret. Pielęgniarka i sanitaryusz sprowadzili go ostrożnie po schodach, a on tymczasem gładził tkliwie ukochany medal na swej piersi, dotykając go szczątkami prawej ręki, strzaskanej karabinem maszynowym... O, zna ten medal tak dobrze, nic nie szkodzi, że oczy nie dojrzą, wszak to tak samo, jakby go widział!...

Sprowadzili Sambę Dialo ze schodów na honorowy dziedziniec, pusty i opuszczony, zatopiony w promieniach rannego słońca, ale gdy nań zeszli, głęboka litość ogarnęła pielęgniarkę — świeżym, radosnym głosem zawołała:

—Samba Dialo, wszyscy twoi ranni towarzysze stoją na dziedzińcu w szeregach; przyszli dla ciebie; przyszli oddać honory twemu medalowi. Odpowiedz im Samba Dialo!

Wyprostował się Samba Dialo po wojskowemu, błysk szczęścia twarz mu rozjaśnił, przyłożył do czapki szczątek swej potrzaskanej ręki i zwracając się na pięcie, salutował na wszystkie strony... Ten człowiek, pozdrawiający pustkę, nie był w tej chwili dziecinnym, łatwowiernym synem Afryki, któremu obojętnem jest, jaką odznakę na piersiach nosi, nie, teraz był on żołnierzem pełnym dumy i chwały, którego czynom koledzy cześć oddawali... I gdy tak stał z zagasłemi oczyma pośród pustego, skąpanego w słońcu dziedzińca, gdy stał tak, kłaniając się i salutując na wszystkie strony, wówczas zdawało się, że i na niego na tę czarną istotę spłynął promień ludzkiej dobroci i litości...

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Wojczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Kurka.